



PATRON



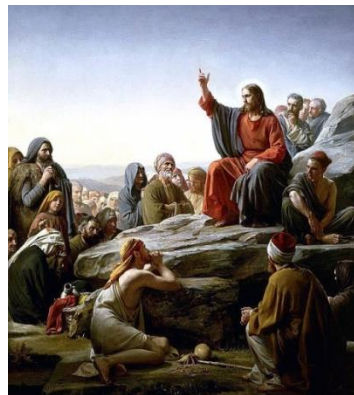
Tygodnik Parafii pw. św. Benedykta, Cyryła i Metodego – Kazanów

NUMER 179, 12.02.2023 VI Niedziela Zwykła

LITURGIA (Syr 15, 15-20); (Ps 119 (118), 1-2. 4-5. 17-18. 33-34); (1 Kor 2, 6-10); Aklamacja (Mt 11, 25); (Mt 5, 17-37);

KOMENTARZ

W dzisiejszej Ewangelii Jezus wyjaśnia nam jak mamy zachowywać przykazania. On ich nie znosi, ale uczy jak je pełniej wypełniać. Tłumaczy je w oparciu o przykazania miłości. Stawia uczniom większe wymagania. Omawiając piąte przykazanie Jezus rozszerza jego treść o gniew i słowną obrazę. Tak już jest, że zabić można także słowem. My tak często o tym zapominamy. Warto chyba zwrócić na to uwagę i zastanowić się nad swoimi słowami i sposobem ich wypowiedzania. Nie należy też trwać w gniewie i nieprzebaczeniu. I dalej wskazując na szóste przykazanie Boże Jezus zwraca naszą uwagę na to, że już spojrzenie może być grzeszne. Wszystko zaczyna się w naszym sercu, dlatego też potrzeba nam wewnętrznej przemiany. Wtedy nasze postępowanie będzie czyste, pełne prawdziwej miłości. Jezus stawia tu radykalne wymagania – lepiej stracić jakąś część ciała niż całemu pójść do piekła. Ma to pokazać jak ciężkie są grzechy związane z nie przestrzeganiem szóstego przykazania Bożego. I na koniec Jezus zwraca naszą uwagę na fałszywe przysięgi a raczej w ogóle na przysięgi. Nie mamy przysięgać Dlaczego? Przysięga jest jakby wzmocnieniem słowa. A czy nasze słowo potrzebuje takiego wzmocnienia? Dzieje się tak tylko wtedy, gdy za słowem nie idą czyny. Gdy co innego mówimy a co innego robimy. Wtedy nasze słowo traci wartość. Jesteśmy niesłowni. Dlatego Jezus raczej zwraca nas do wypowiedzania słów prawdy. Wtedy



przysięga nie będzie potrzebna, gdyż za wypowiedzianym słowem pójdzie konkretny czyn. Tak, tak, nie, nie – to podstawowa zasada wypowiedzianych słów. Mówić to, co się czyni i czynić to, co się mówi. Pytajmy siebie:

- jak często moje słowa ranią innych?
- Jakie jest moje spojrzenie, jakie są moje pragnienia?
- Czy jestem prawdomówny?

Ks. Łukasz Heliniak

Drodzy czytelnicy!

Za dwa dni będziemy obchodzić jedno z najbardziej uroczych i „serduszkowych” świąt w roku. Niestety, taki obraz walentynek kreują nam media i koncerty handlowe, którym zależy na zysku, dlatego wiele osób jest do niego sceptycznie nastawionych. To nie jest codzienna miłość, a to, co Walentynki powinny podkreślać zeszło na drugi tor. Ale czy słyszeliście kiedyś o „5 językach miłości”? Są to sposoby, w jaki ludzie doświadczają miłości, zauważył Gary Chapman – amerykański psycholog i psychoterapeuta. Aby czuć się kochanym, potrzebujemy, aby druga osoba w związku okazywała nam uczucia w sposób zgodny z jednym, właściwym nam językiem. Inne metody też są ważne, ale jeśli nasz partner nie trafi w klucz, możemy poczuć się zaniedbani i niekochani. Wtedy żadne prezenty nie naprawią sytuacji, gdy czymś językiem miłości jest wspólne spędzanie czasu.

Pierwszy język miłości to „słowa”. Takiej osobie zależy na zauważeniu, docenieniu i wyróżnieniu przez partnera. Pomocne będą komplementy (prywatnie i w towarzystwie), czułe liściki, czy wyrażone wprost uczucia. Jednocześnie taka osoba często czuje szczerść tych słów, lub jej brak. Drugi język to „przysługi i oddanie”, które wyświadczamy kochanej osobie. Może to być pozmywanie za nią naczyń, ugotowanie obiadu, czy pomoc w wykonaniu codziennych obowiązków. Ważny jest tutaj podjęty trud oraz wysiłek, a także poświęcony własny czas. I tu pojawia się trzeci język miłości, a mianowicie „wspólny czas”. Nie chodzi jednak o wspólne oglądanie telewizji czy wykonywanie w pośpiechu prac domowych, lecz jakościowy czas, poświęcony jedynie ukochanej osobie. Można np.



zjeść kolację przy świecach, porozmawiać przy długim spacerze, lub spędzić wieczór przy wspólnych kolorowankach ;) Czwartym językiem miłości są „prezenty”. Dla ludzi z tym językiem miłości nie liczy się to, ile pieniędzy kosztował wręczony im podarunek. Istotniejszy jest poświęcony czas na jego przygotowanie czy zdobycie. Dlatego cenne są własnoręczne podarunki czy nawet pojedynczy kwiatek wręczony bez okazji. Ostatnim, piątym językiem jest „dotyk” zawierający różnego rodzaju gesty czułości, takie jak np. pogłaskanie po głowie, przytulenie, pocałunek, relaksujący masaż czy złapanie za rękę.

Walentynki mogą być czymś więcej, niż kwiatkami i czekoladkami. Zapytajcie się ukochanej osoby „Jak mogę kochać Ciebie bardziej”, a receptę na idealny wieczór z ukochaną osobą otrzymacie podaną na tacy.

Redaktor Naczelny Aleksandra Bułatek

ŚWIĘCI CYRYL I METODY



14 lutego Kościół Katolicki obchodzi święto świętych Cyryla-mnicha i Metodego-biskupa, patronów Europy. Pochodzili z chrześcijańskiej rodziny z Tesalonik (Salonik). Byli nazywani Braćmi Sołuńskimi od słowiańskiej nazwy tego miasta – Sołuń. Przypuszczalnie ich matka była Słowianką, natomiast ojciec Leon był bizantyjskim urzędnikiem. Cyryl (na chrzcie otrzymał imię Konstanty) urodził się około roku 826 jako najmłodsze dziecko w rodzinie. Choć był Grekiem już jako dziecko nauczył się języka słowiańskiego. Odebrał staranne wykształcenie. Studiował w Konstantynopolu

a następnie prowadził wykłady z filozofii w szkole cesarskiej. Cyryl wyuczył się dobrze hebrajskiego i syryjskiego dlatego mógł podejmować dysputy na złożone tematy z Żydami i Saracenami (Arabami z Syrii). Wg tradycji Kościoła w Chersonesie (Krym) odnalazł relikwie św. Klemensa i przewiózł je do Rzymu. Na krótko przed śmiercią złożył śluby zakonne. Zmarł w Rzymie 14 lutego 869r. Metody (Michał) urodził się między 815 a 820 r. Posiadał wykształcenie

prawnicze i sprawował wysokie funkcje urzędnicze. Jednak wybrał życie zakonne i został przełożonym klasztoru na górze Olimp w Bitynii (dzisiaj czarnomorskie wybrzeże Turcji). W roku 855 dołączył do niego młodszy brat Cyryl. Odtąd bracia wspólnie prowadzili misyjne dzieło. Szerzyli chrześcijaństwo i rozwiązywali konflikty wśród skłóconych narodów. Na prośbę słowiańskich książąt bracia udali się z misją na Morawy, by tam głosić Słowo Boże. Apostołowie Słowian- bo tak nazwani zostali urodzeni w Salonikach bracia, opracowali pierwsze pismo słowiańskie tzw. głągolicę. Oni i ich uczniowie na ten język przełożyli Pismo Święte. Święci bracia byli rzeczywistymi ewangelizatorami Moraw, Bułgarii, Panonii (Węgier). Spotkali się z zarzutami - głównie ze strony kleru niemieckiego - że wprowadzanie do liturgii języków ojczystych rozbija jedność chrześcijaństwa. Metody został nawet uwięziony przez niemieckiego arcybiskupa Salzburga. Odzyskał wolność po interwencji papieża. Po śmierci św. Cyryla dzieło ewangelizacji Słowian prowadził Metody. Był przyjmowany w Rzymie przez papieży: Hadriana II i Jana VII, jak również przez patriarchę Konstantynopola – Focjusza. Prawdopodobnie zmarł w Velehradzie (Moray). Misjonarze św. Metodego dotarli również na północ od Karpat do państwa Wiślan co potwierdza odkryta w Wiślicy kamienna chrzcielnica z IX w. Jan Paweł II ogłosił Cyryla i Metodego obok św. Benedykta współpatronami Europy. Święci są czczeni w Kościele rzymskim i Cerkwi prawosławnej.

Julia Bąk

ŚWIADECTWO BOGDANA

Trudno jest mówić o doznanych porażkach życiowych, łatwiej jest mówić o sukcesach. W moim życiu było dużo sytuacji, które można określić, jako sukces życiowy. Wspaniała żona, dwóch wspaniałych synów, własny dom, samochód, praca za granicą, kierownicze stanowiska. Początek mojej porażki życiowej zaczął się jak miałem 17 lat. Wtedy po raz pierwszy poczułem smak alkoholu. Jestem alkoholikiem. Jest to choroba, na którą zapracowałem sobie przez 37 lat mojego życia.... Na przestrzeni tych lat alkohol był obecny w moim życiu często lub bardzo często. Towarzyszył mi w miarę odnoszonych sukcesów. Spożywałem go różnych ilościach i w różnych okolicznościach życiowych. Po raz pierwszy poczułem smak wina, kiedy brat odjeżdżał do wojska. Koledzy go żegnali. Butelka wina

krażyła i trafiła do mnie. Gdy za długo zastanawiałem się, co mam z nią zrobić usłyszałem napominanie kolegów, co za brata się nie napijesz? Po pewnym czasie poczułem słodki smak wina i dziwne uczucie, które dodało mi odwagi i pozbawiło mnie lęku. Uczucie to będzie mi bardzo długo towarzyszyć w moim życiu. Smak wódki poczułem, gdy podjąłem pracę zawodową. Ponieważ z wykształcenia jestem budowlańcem, to niepijący majster na budowie, albo był chory, albo kapuś dyrekcji. Przy pierwszej wypłacie po raz pierwszy się upiłem. Na drugi dzień czułem się okropnie. Moje cierpienia alkoholowe łagodzone były uśmiechami weteranów w picciu, nad którymi powierzono mi kierownictwo. Wraz z awansem zawodowym zwiększała się ilość wypijanego alkoholu. Alkohol towarzyszył mi przy wykonywaniu różnych czynności i obowiązków służbowych. Żona coraz częściej mówiła, że mam problem z alkoholem i powinienem się leczyć. Ja uważałem, że problem alkoholowy mają inni, ja czuję się czasowo niedobrze po wypiciu większej ilości alkoholu. Ukrywałem złe samopoczucie i przepity wygląd zwolnieniami lekarskimi lub nagłym urlopem. Ta karuzela alkoholowa trwa do grudnia 2006r. W tym czasie podjąłem próbę dobrowolnej abstynencji po powrocie z leczenia odwykowego w roku 2004. Nie piłem, bo chciałem udowodnić żonie i mojej rodzinie, że mogę zapanować nad alkoholem. Nie skorzystałem z propozycji lekarza prowadzącego o podjęciu terapii w celu poznania choroby, w której trwałem jako alkoholik i dorosłe dziecko alkoholika. Wytrzymałem 7 miesięcy. Nawrót był drastyczny. Stałem się bezsilny wobec alkoholu. Szybko traciłem kontrolę nad wypijanym alkoholem. Złe samopoczucie łagodziłem wypijaniem kontrolowanej ilości piwa, a potem kontrola szybko zamieniała się w przymus picia. Życie stało się koszmarem. Wystraszone oczy mojej żony, moich dzieci widzę do dnia dzisiejszego. Ich błagalne spojrzenia "tato przestań pić" nie docierały do mnie. Alkohol zneutralizował moje uczucia. Stałem się zimnym, pozbawionym uczuć alkoholikiem, który dba tylko o siebie. W tym okresie wpadam w ciągi alkoholowe, które trwają od kilku dni do kilku tygodni. Koncentrowałem się na sobie i uciekam przed problemami życiowymi, topiąc niepowodzenia i porażki w alkoholu. Po którymś ciągu alkoholowym trwającym kilka tygodni trafiam po raz drugi do szpitala na oddział odwykowy. Tam zrozumiałem, że jestem alkoholikiem. Świadomość mojej choroby wzrastała wraz z sytuacjami,

z którymi tam się spotkałem. Przez trzy dni pomagałem 20 letniemu chłopcu. Jego choroba była tak daleko posunięta, że samodzielnie nie mógł utrzymać szklanki z wodą, łyżki z zupą. Swoją przygodę, jak to określił, z alkoholem zaczął jak miał 7 lat. Drugą osobą, która mną wstrząsnęła był górnik z kopalni, który podczas brania leków dostał ataku padaczki alkoholowej i któremu udzielałem pierwszej pomocy. Pobyt w szpitalu uzmysłowił mi, że sam z chorobą sobie nie poradzę. Po powrocie z odwyku podjąłem leczenie w Poradni Leczenia Uzależnień przy Szpitalu Specjalistycznym MSW w Jeleniej Górze. Na terapii grupowej a później indywidualnej zrozumiałem, że uzależnienie od alkoholu jest chorobą która niszczyła moje człowieczeństwo. Doprowadziła moje życie do koszmaru w sferze psychicznej, duchowej, moralnej i religijnej. Zniewolenie picciem uświadomiło mi, że przez 9 lat byłem codziennie pijany. Alkohol dawał mi pozorną radość i pozornie usuwał mój lęk. Pozostawił smutek, cierpienie i ból po utracie zaufania żony i dzieci. Coraz częściej zadawałem sobie pytanie, kim właściwie jestem, dlaczego osobom bliskim zadaję tyle cierpienia i bólu. Dlaczego ciągle jestem ponury i nie umiem się śmiać. W poszukiwaniu prawdy o sobie, w szukaniu wsparcia na drodze do trzeźwości dałem się namówić na pielgrzymkę do Medziugorje Sanktuarium Modlitwy. Uważałem się za człowieka wierzącego, który chodził do kościoła, z modlitwą to różnie bywało. Pan Jezus był dla mnie "suchą definicją", która żyła 2000 lat temu i widoczny był tylko na krzyżu. Ta definicja ożyła tam w Medziugorje. Podczas drogi krzyżowej na Križevac przy VII stacji, przy drugim upadku Pana Jezusa, coś się stało. Zobaczyłem siebie leżącego na ziemi, przygniecionego ciężarem mojego pijaństwa. Wokół mnie nie było nikogo. Nie było kolegów, z którymi piłem, nie było uśmiechów, nie było muzyki i radości po wypitym alkoholu. Powstała ogromna pustka. Poczulem w sercu tęsknotę za miłością mojej żony, uśmiechami moich dzieci, które tak szybko wydorosłały. Zalałem się łzami. Płacz był tak silny, że nie mogłem się opanować. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz płakałem. Skierowałem do Pana Jezusa błagalne wołanie: Panie Jezu weź w swoje ręce moje życie, bo ja nie umiem nim kierować, nie raniąc siebie i moich bliskich. Pomóż mi, bo trzeciego upadku nie przeżyję. Krocząc w górę wołałem: Boże pomóż. Ja sam nie dam rady, nie

potrafię. Tam na górze Križevac życie przebiegło mi przed oczami. Zobaczyłem dno mojego życia utopionego w alkoholu. Zobaczyłem mój egoizm i bezwzględną wiarę we własne siły. Smutek, lęk, brak miłości dla samego siebie i drugiego człowieka. Najbardziej zadziwiające było to, że ludzie z mojego otoczenia uważali mnie za porządnego człowieka. Ubierałem maskę "porządnego człowieka", bo bałem się prawdy o sobie. Tę prawdę pokazał mi Pan Jezus podnosząc mnie z tragizmu mojego życia przesiąkniętego alkoholem. Nawróciłem się. Logicznie myśląc wszystko winno być załatwione przez nawrócenie. Znalazł się jednak kolejny problem. Nie potrafiłem siebie zaakceptować. Brzydziłem się samego siebie, bo zobaczyłem grzech mojego życia - życie bez Boga. Poszedłem do spowiedzi. Tam przed kapłanem i Panem Bogiem wyznałem swoje grzechy. Wyznając je prosiłem o przebaczenie, ale nie umiem się modlić. Kapłan powiedział mi, że Pan Bóg nie oczekuje ode mnie wyuczonych modlitw, mam z nim rozmawiać kierując się miłością mojego serca. I tak do dziś dnia rozmawiam z Panem Jezusem, którego traktuję jak najlepszego Przyjaciela. Zwracam się do niego z wszystkimi problemami, powierzam mu wszystko, a zwłaszcza moją trzeźwość. Proszę go o każdy dzień trzeźwości i za każdy otrzymany dziękuję i proszę o następny. Przychodzą dni zwątpienia. Pustka poalkoholowa jest ogromna i tę pustkę Pan Jezus pomaga mi wypełnić modlitwą i osobami stawianymi na drodze trzeźwości. Poznałem wspaniałych kapłanów, za których się modlę w utworzonych Margaretkach. Maryja wie o mojej tęsknocie za spokojem i miłością drugiego człowieka. Dzięki Jej wstawiennictwu otrzymałem drugie życie. Pan Jezus zabrał mi z mojego życia alkohol. Dał mi radość dnia codziennego, dał mi wiarę i otworzył mi serce na miłość drugiego człowieka. Uzdrowił i zabrał mi lęk. Napełnił moje serce miłością i radością życia. Za otrzymane łaski ofiarowałem Maryi modlitwę i trzeźwość do końca moich dni tu na ziemi. Wiem, że to „drugie życie” jest rozdziałem w księdze mojego życia, gdzie strony zapisywane są modlitwą, pokorą i bezgranicznym zaufaniem do Pana Jezusa. Od 6 lat jestem trzeźwy. Pan Jezus tak prowadzi moje życie, że alkohol nie pojawił się nigdy na drodze, którą każdego dnia mu powierzam. Na mojej drodze stawia mi wspaniałych ludzi, którym daje klucz do mojego serca. Jestem trzeźwy i za to dziękuję wszystkim, którzy

pomagają mi trwać w trzeźwości. Mojej Żonie, która w modlitwie walczyła o mnie, moim synom, którzy mimo zadanych upokorzeń podali mi rękę. Dziękuję Ci Jezu, że prowadzisz mnie przez życie każdego dnia. Ty jesteś moją Nadzieją, Prawdą, Życiem... Ty dajesz mi siłę, abym żył w trzeźwości. Ty, dajesz mi wiarę, szczęście. Dzięki Tobie uczę się pokory, cierpliwości, miłości do drugiego człowieka... Za życie i łaski, jakie mi dajesz - CHWAŁA PANU! Panie Jezu jak skąpiec ze skulonym sercem cedziłem uśmiechy miłości do Ciebie, kiedy Ciebie nie znałem. Teraz, kiedy jesteś ze mną, me serce pełne jest miłości do Ciebie

PRZEPISY DOMOWE

Pączki Tradycyjne

Składniki na ok. 8-10 szt:

2 jajka
 30 g masła rozpuszczonego
 1 łyżka cukru + 1 cukier wanilinowy
 szczypta soli
 1 szklanka ciepłego mleka
 ok. 2,5 szklanki mąki
 1 łyżka drożdży suchych (7 g)
 cukier puder + powidła do nadziania pączków
 olej rzepakowy do smażenia



Przygotowanie:

W średniej misce łączymy jajka, cukier, sól mleko i drożdże dokładnie mieszamy. W misie miksera łączymy mąkę z mokrymi składnikami, bardzo dokładnie wyrabiamy przy pomocy haka do ciasta drożdżowego. Po ok. 5-6 min wyrabiania, przykrywamy misę ściereczką i odstawiamy do wyrośnięcia na ok. 1 godz. Wyrośnięte ciasto uderzamy ręką, wykładamy na blat oprószone mąką. Lekko wyrabiamy i rozwałkowujemy na ok 2 cm. grubości. Wycinamy krążki, foremką lub szklanką. Odkładamy na blachę przykrytą papierem do pieczenia i odstawiamy na ok. 30 min do podrośnięcia. W płaskim garnku lub głębokiej patelni rozgrzać ok. 1l. oleju rzepakowego. Olej powinien

mieć temperaturę 175–180 st.C. Na rozgrzany olej wkładamy kilka wyrośniętych pączków, smażymy do zrumienienia przez ok. 3 min po każdej ze stron. Wyjmujemy i odkładamy na ręcznik papierowy. Przystudzone pączki można nadziać przy pomocy szprycy powidłami różanymi lub śliwkowymi. Pączki na koniec oprószyć cukrem pudrem lub polukrować.

Przygotował Dominik Wiącek. Smacznego !!

TRZYMAJĄC ŚMIERĆ ZA RĘKĘ – CZ. 3

Świat wali mi się na głowę! Nie wiem, co mam robić, jak się zachować! Jak mam powiedzieć synowi, że musi leczyć się w szpitalu? Marcin na wiadomość, że musi położyć się na onkologii, zareagował totalnym osłupieniem. Był środek dnia, a on położył się do łóżka i leżał tak jak słup soli, w bezruchu, ze wzrokiem utkwionym w sufit. Nie poszedł do pracy, z nami nie chciał zamienić ani słowa. W takim stanie trwał do następnego dnia. Rano pojechał do szpitala. Tam zrobiono mu serię badań, tomografię komputerową, powtórne badanie wycinka guza... tak minęło kilka dni wyczekiwania na wyrok. I w końcu go ogłoszono. Nawet nie umiem opisać tego, co czułam, kiedy dowiedzieliśmy się, że odmiana nowotworu, jaki zaatakował organizm naszego syna, jest bardzo złośliwy. Szok! Stałam jak sparaliżowana. Nie potrafiłam zrobić żadnego ruchu, w głowie miałam pustkę, w uszach – szum, a twarz paliła, jakby ktoś przykładał do niej ogień. Serce waliło tak mocno! Miałam wrażenie, że wyskoczy mi przez gardło. Diagnoza: „Nowotwór złośliwy – SARKOMA”! Pani doktor wyjaśnia, że atakuje młodych chłopców, między 19 a 30 rokiem życia. Uleczalny w dziewięćdziesięciu procentach, kiedy nie ma przerzutów. Niestety, nasz syn ma przerzuty: jest naciek na pęcherz moczowy. Mój skarb zaczyna cykle chemioterapii. Tydzień w szpitalu, dwa tygodnie na regenerację organizmu w domu i znowu szpital, chemia i tak w kółko. Marcin jest dzielny, nie wiem, co czuje, jakie myśli krążą w jego głowie, nie chce o tym z nami rozmawiać. Jest dorosły, ale dla mnie to moje dziecko. Wracalam kiedyś z synem ze szpitala, próbowałam porozmawiać na temat tego, co przeżywamy z powodu jego choroby. Tak bardzo pragnęłam przekazać mu, że jesteśmy razem z nim, że to co go spotkało, dotknęło nas wszystkich, że tak bardzo go kochamy, że nie jest sam. Nie pozwolił. Kiedy tylko zaczęłam, przerwał mi i powiedział: „Mamo, wiem wszystko od pani doktor. Wiem, że jest to bardzo złośliwy nowotwór, że to bardzo niebezpieczna choroba. Nie chcę o tym rozmawiać, nie chcę wracać

do tego tematu. Teraz się leczę i tak niech zostanie. A co będzie potem? Życie pokaże. Obiecay mi to, mamol!”. C.D. nastąpi

Ogłoszenia Parafialne

- 1.** (Dziś o godz. 17:30 zapraszamy na uroczyste nieszpory).
- 2.** W poniedziałek będzie tradycyjna całodzienna adoracja Najświętszego Sakramentu, na którą zapraszamy. O godz. 16:30 będzie spotkanie formacyjne dla klas siódmych przygotowujących się do bierzmowania.
- 3.** We wtorek w naszej parafii będzie Uroczystość Odpustowa św. Cyryla i Metodego – patronów Europy. Przez ich wstawiennictwo będziemy modlić się za naszą wspólnotę oraz o zachowanie chrześcijańskich korzeni naszego kontynentu. Główna Msza święta odpustowa będzie o godz. 18:00.
- 4.** W środę po Mszy św. wieczornej będzie nowenna do Matki Bożej Łaskawej – adoruje Róża św. Józefa. Po modlitwie będzie spotkanie Rady Parafialnej.
- 5.** W sobotę u OO. Franciszkanów o godz. 18:30 będzie kolejny Wieczór Uwielbienia – szczegóły na plakacie.
- 6.** W przyszłą niedzielę rozpoczyna się Tydzień Modlitw o Trzeźwość Narodu. Zachęcamy do podejmowania abstynencji od alkoholu i skorzystania z deklaracji Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, które znajdują się z tyłu kościoła. W przyszłą niedzielę jak zawsze zapraszamy na Godzinki ku czci Matki Bożej o godz. 6:30 oraz nieszpory o godz. 17:30.
- 7.** Serdecznie dziękujemy 30. parafianom, którzy w minionym tygodniu złożyli 4740, 00 zł. na wykonanie hydrantów do kościoła oraz modernizację kotłowni centralnego ogrzewania – „Bóg zapłać”. Prace wykonawcze ruszają jutro w dolnym kościele, nadal prosimy o wsparcie.
- 8.** Na prośbę fundacji „MIŁOSIERDZIE” przedłużamy akcję pomocy małemu Franiowi KARASIOWI chorującemu na rdzeniowy zanik mięśni. Jeszcze przez tydzień będziemy mogli przynosić odzież i składać ją w sali teatralnej dolnego kościoła codziennie od poniedziałku do soboty w godz. 10:00 – 17:00.

9. W minionym tygodniu do wspólnoty Kościoła przez przyjęcie sakramentu Chrztu świętego został przyjęty Oskar KOCHANOWICZ, dziecku i rodzicom życzymy wytrwałości w wierze. Z naszej parafialnej wspólnoty odszedł do Pana śp. Maciej TELEŚNICKI – ul. Opalińskiego 19. Niech dobry Bóg przyjmie go do swojej chwały

e-mail Redakcji Gazetki Parafialnej „PATRON”:

tygodnikparafialny.patron@wp.pl

Gazetka tylko do użytku wewnętrznego!